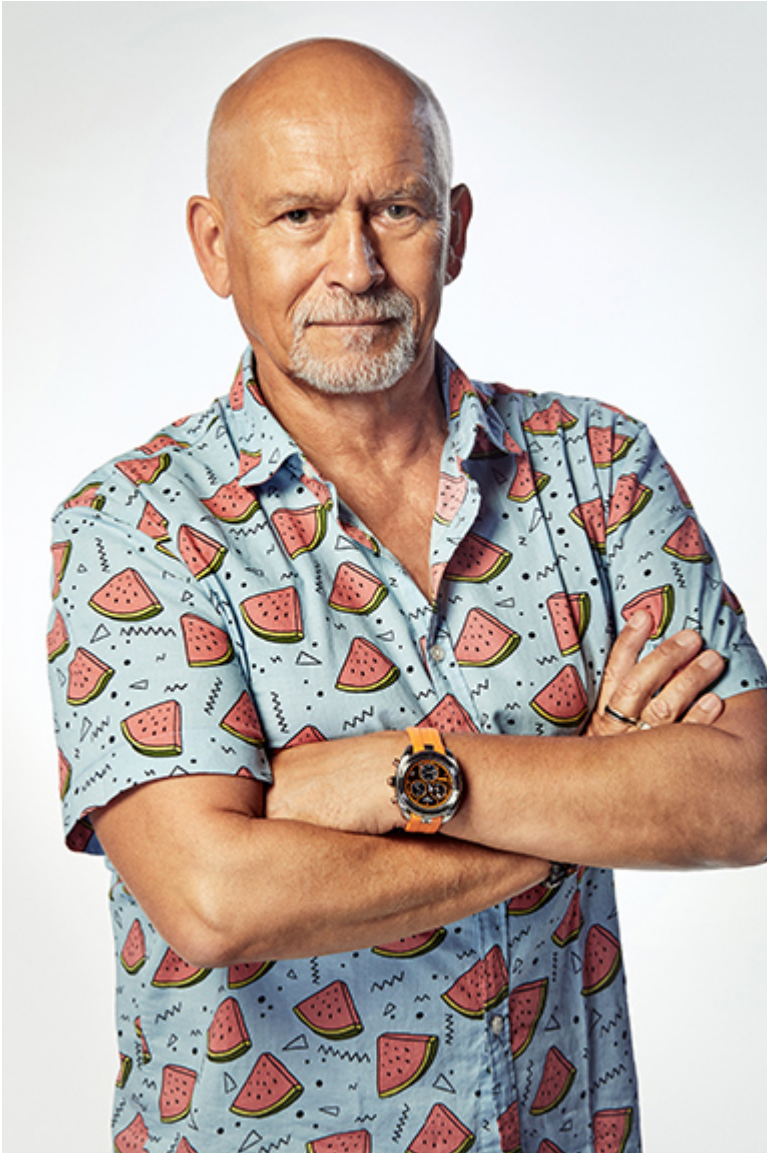


Plakat jest moim żywiołem

Z wybitnym artystą grafikiem, autorem wielu znanych plakatów do filmów i innych wydarzeń kulturalnych - Andrzejem Pągowskim, rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.



Andrzej Pągowski, fot. Michał Mutor

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Jako kontynuator Polskiej Szkoły Plakatu pojawił się Pan na arenie międzynarodowej w II poł. lat 70. Obecnie ma Pan na swoim koncie ponad 1700 plakatów filmowych i teatralnych. Co Pana zainspirowało, że to właśnie

plakat stał się dla Pana jedną z bardziej ulubionych form graficznych?

Andrzej Pągowski:

Tak, mój debiut to rok 1977 i plakat „Mąż i żona” dla Teatru Narodowego w Warszawie. Przez całe dzieciństwo i młodość rysowałem i malowałem. Sądziłem, że to jedyna droga dla mnie i dlatego po szkole średniej zdawałem na malarstwo. Gdy w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu spotkałem jednego z największych przedstawicieli tak zwanej Polskiej Szkoły Plakatu - Waldemara Świerzego zrozumiałem, że moim żywiołem jest plakat. Wtedy podjąłem decyzję o przeniesieniu się z pracowni malarstwa do pracowni plakatu. Teraz żartuję, że wtedy narodziłem się na nowo. Plakat zaspokajał moje ambicje, by być widocznym, ocenianym, by walczyć o swoje pięć minut na ulicy. Poza tym okazało się, że świetnie mi się pracuje, gdy dostaję zadanie i inspirację od innego twórcy, na przykład reżysera filmowego czy artysty muzyka w przypadku na przykład okładek płytowych, których zrobiłem ponad 60.

W tym roku przekroczyłem 1700 wydanych plakatów. Plakat okazał się więc moim żywiołem. Jest wspaniały. Gdy zaczynałem, plakaciści to była elita wśród projektantów. Artystycznie wychowywałem się pod okiem Świerzego i dzięki niemu szybko poznałem i zaprzyjaźniłem się z wielkimi twórcami Polskiej Szkoły Plakatu: Erykiem Lipińskim, Wiktorem Górką czy Franciszkiem Starowieyskim. Poznałem Cieślewicza, Lenicę, Młodożeńca i Urbańca. Byłem wśród nich cały czas. Chłonałem to, co opowiadali, i pracowałem jak szalony. Po kilku latach miałem na koncie kilkaset realizacji i kilkadziesiąt nagród, w tym międzynarodowych. To starcza na jeden życiorys, jak żartował mój profesor.

Pana prace (również okładki płyt czy ilustracje książkowe) opierają się na wizualnej metaforze, skrócie myślowym, swoistym rebusie do rozwiązania. Czy to Pana sposób na komunikowanie się z widzem?

Tak, lubię zaskakiwać i lubię tworzyć niejednoznaczne anegdoty. Chcę by widz „czytał” moje plakaty. Opowiadam o rzeczach, które widzę swoim językiem, ale staram się plastycznie osadzać to w komentowanym dziele. Krzysztof Kiesłowski, z którym pracowałem przy wszystkich jego filmach mówił, że moje plakaty są kontynuacją jego pracy jako reżysera. Tylko że ja jestem o krok przed nim, kiedy

plakat pojawia się na ulicy. Pracując liczę na inteligencję widza, ale i tak zdarzają się różne odczytania tego, co robię. Jednak podstawowy sens jest czytelny po zapoznaniu się z dziełem, do którego został stworzony. Na przykład inaczej rozumie się różową świnkę skarbonkę przed obejrzeniem filmu „Kler”, a inaczej po wyjściu z kina. To samo jest z plakatem do filmu Agnieszki Holland „Mr. Jones”. Widząc ten plakat na ulicy możemy pomyśleć, że Stalin to wielka świnia. Skojarzenia z Orwellem pojawiają się dopiero po obejrzeniu filmu. I to właśnie kocham w plakacie – tę moją rozmowę z widzem.

Był Pan wielokrotnie nagradzany w Polsce i za granicą, sześciokrotnie otrzymywał Pan pierwszą nagrodę w konkursie ogłaszającym przez magazyn „The Hollywood Reporter” z Los Angeles na najlepszy plakat filmowy, był Pan jednym z kilkunastu grafików, którzy zaprojektowali autorską okładkę pisma „Playboy”, Pana prace są w takich światowych galeriach jak Museum of Modern Art. w Nowym Jorku czy Circulo de Bellas Artes w Madrycie. Co Pan uważa za swój największy sukces?

To prawda, mam i miałem dużo szczęścia. W najlepszym dla polskiego plakatu czasie, gdy byliśmy za żelazną kurtyną, w USA, potędze grafiki reklamowej, jako jedyny Polak, ale też chyba jako jedyny cudzoziemiec zdobyłem sześć razy złoty medal i kilka innych nagród i wyróżnień w prestiżowym konkursie „The Hollywood Reporter”. Gdy startowała polska edycja pisma „Playboy”, to mnie przypadł zaszczyt zostania jej pierwszym dyrektorem artystycznym. Dzięki temu znalazłem się w gronie kilkunastu artystów, dyrektorów artystycznych innych narodowych edycji, którzy mogli zaprojektować graficzną okładkę do tego magazynu, a jest to możliwe tylko przy debiucie edycji. Moje prace są we wszystkich większych muzeach sztuki nowoczesnej, grafiki lub plakatu na całym świecie, a plakat „Uśmiech wilka”, który znajduje się w stałej kolekcji MoMA w Nowym Jorku został zaliczony przez samo Muzeum do grona 100 najlepszych dzieł tej kolekcji.

Ale to nie jest największy wyraz sukcesu. Kiedyś dyrektor artystyczny Metro Goldwyn Mayer, a był to rok 1983 czy 84, patrząc na mój plakat z 1981 roku zapytał, czy dzisiaj bym tak samo go namalował. Wtedy zrozumiałem, że moją wartością nie jest kilkadziesiąt nagród z przeszłości (choć to miłe), ale to, co reprezentuję dzisiaj. I to, że w wieku 67 lat mam cały czas sporo pracy i jestem bardzo aktywny zawodowo

- to właśnie uważam za swój sukces. Jesteś tyle wart, ile chcą za ciebie zapłacić - powiedział mi kiedyś Janusz Głowacki. I miał rację.

Co Pan sądzi o używaniu najnowszej komputerowej technologii w twórczości graficznej? Czy daje większe możliwości niż tradycyjna kredka i ołówek, czy wręcz przeciwnie - ogranicza?

Tak się składa, że jestem „ojcem” polskiej grafiki komputerowej. Pierwsze prace na komputerze robiłem już w 1986 roku, potem założyłem Grupę EGA z kilkoma grafikami, których też wciągnąłem do komputerów. Zorganizowałem pierwszy plener komputerowy w Polsce. Efekt tego pleneru pokazano w prestiżowej warszawskiej galerii Zachęta. Oglądała je na specjalnym pokazie Raissa Gorbaczowa, która jedną z moich grafik otrzymała w prezencie. Tak więc z komputerem znamy się długo. Jako jeden z pierwszych zacząłem też pracować na tablecie, na iPadzie. Rzadko pracuję obecnie w innej technice, najczęściej „maluję” na tablecie starając się, by mój gest był autorski, graficzny i malarski. Nie używam Photoshopa i grafiki wektorowej. Nie widzę różnicy między tym, jak pracowałem kiedyś i jak pracuję dziś. Wtedy na papierze, przy pomocy pędzla i farb tworzyłem obraz, dzisiaj na „papierze elektronicznym” dzięki rysikowi mam kilkaset pędzli i paletę pełną kolorów. Tymi samymi gestami, co kiedyś, tworzę obraz. W efekcie końcowy efekt pracy jest bardzo podobny. Natomiast metoda pracy, możliwość korekty błędu, zapisywania na warstwach jest w tym przypadku niezastąpiona. Komputer daje ogromne możliwości, tylko trzeba uważać, żeby nie przejął nad tobą władzy, bo wtedy zatracisz własny charakter i styl. Jeśli ktoś ma talent i wyobraźnię, kwestia narzędzi jest sprawą wtórną.

Jak pandemia wpłynęła na Pana działalność artystyczną, jakie ma Pan plany, projekty?

Pandemia zmieniła przede wszystkim moją pracę. Na wiosnę, gdy to wszystko się zaczęło, denerwowało mnie, gdy ludzie mówili mi, że mam fajnie, bo mogę siedzieć w pracowni i rysować. Nie, nie miałem fajnie, bo ja w pracowni zużywam energię, którą czerpię ze spotkań z ludźmi, a tego mi zabrakło. Bardzo źle to znosiłem. Kultura padła. Zamknął się teatr, zamknęły się kina. Nie ma imprez, koncertów, mało się wydaje. Mam o wiele mniej pracy dla instytucji kultury, musiałem je zastąpić

innymi zleceniami. Szczególnie źle jest teraz, w drugiej fali, bo na wiosnę jeszcze niektóre zlecenia szły rozpędem sprzed pandemii. Niedawno sam przeszedłem Covid i nie życzę nikomu strachu, niepewności i złego samopoczucia, które się z tym wiążą. U mnie to na szczęście przeszło łagodnie. Ale ze skutkami cały czas walczę. Co będzie dalej, zobaczymy, bo chorując zrozumiałem, że medycyna cały czas się uczy na naszych objawach. Jednak wierzę, że przetrwamy, że ludzie wrócą do kultury, choć będzie to proces bardzo długi i trudny. Wiele osób przyzwyczyło się do pobierania kultury za darmo z internetu. Pojawiło się masę filmów, spektakli, kabaretów itp. Tylko plakatów na ulicach nie ma. I jak tu wrócić do płacenia za korzystanie z kultury? Kultura jest, niestety, na końcu łańcucha potrzeb. Najpierw chleb, potem koszula, a na końcu obraz czy książka. Ale trzeba wierzyć, że odbudujemy dawne wartości, bo inaczej praca nie ma sensu.

Dzięki pandemii szybciej niż planowałem ukończyłem monumentalny projekt „Wajda na nowo”, w ramach którego zrobiłem 60 nowych plakatów do wszystkich filmów Andrzeja Wajdy. Nowy rok to plany związane z promocją projektu, organizacją wystaw, wydaniem albumu. Wciąż pracuję nad przygotowaniem angielskiej wersji mojej galerii internetowej pagowski.pl. Zbliżają się coraz bardziej terminy oddania plakatów dla Teatru Wielkiego w Poznaniu i kilku klientów komercyjnych. Pracy mam dużo, planów jeszcze więcej. Mam nadzieję, że tak będzie przez wiele lat.

W czwartek, 14 stycznia 2021 ukaże się Galeria Plakatów Andrzeja Pągowskiego. Zapraszamy!

Zobacz też:

Andrzej Pągowski – król polskiego plakatu

Książka „Być jak Pągowski” i spotkanie z mistrzem plakatu.